

***„Śluby panięskie” Aleksandra Fredry w reżyserii Stefana Szmidta i Alicji Jachiewicz, scena Fundacji Kresy 2000, Lublin 2017***

Moje refleksje po przedstawieniu

Zaglądam jako widz do dworku szlacheckiego z połowy XIX wieku. Wystrój jak na dawnych obrazach: obszerny pokój, dwa okna, drzwi wejściowe i drzwi do sypialni – wszystkie ozdobione zasłonami tak, że chcę tam być i niepostrzeżenie dla mnie jestem. Uczestniczę w wydarzeniach, które zaczynają się rozgrywać. Pojawiają się ich uczestnicy w strojach z epoki z wylewnym słowem na ustach.

Twórcy spektaklu i wykonawcy przenoszą nas w XIX-wieczny klimat niezauważalnie. I choć minęło bez mała dwieście lat, czuję się tam dobrze. Nie drażni mnie Fredrowskie rozgadanie. Długie sekwencje słowne, gdzieś nikną przyprawione intonacją, mimiką i gestem aktorów. Dociera rytm i piękno słowa poetyckiego przecież, ale niesionego obok techniki recytacji.

Kolorytu epoki dopełniają stroje: przemysłne suknie pań, estetyczny żupan Radosta. Nie drażni nawet rozchełstanie wyluzowanego Gustawa. Przekonuje mnie ten klimat. Odbieram Fredrowski dowcip, który urzeka jedynie na tle realiów epoki.

Tylko teatr jest w stanie wyczarować jeszcze taki klimat. Trzeba podziękować twórcom spektaklu szczególnie za to, że utrzymali ten koloryt i nie upstrzyli klasyki nowoczesnością. Fredrowska giętkość języka jest bez wątpienia wartością, którą należy krzewić i przybliżać młodym widzom, aby nie ugrzęźli w bezbarwnej polszczyźnie esemesów i topornym języku hejtu.

Spektakl urzeka aktorską grą. Dyscyplina mimiki, gestu i wszelkich przymiotów aktorskich godna podziwu w wykonaniu mistrzów: Alicji Jachiewicz

(pani Dobrójska) i Stefana Szmidta (Radost). Ale i młodzi wykonawcy znaleźli sposób na Fredrowskie klimaty. Damian Kret (Gustaw) buzuje energią wnosząc ruch i wartkość akcji. Magda Mościanica (Aniela) zbudowała spokój i naiwność postaci operując wzorcowo natężeniem głosu, intonacją i akcentem. Natalia Matuszak (Klara) potrafiła bez zgrzytu przejść od walczącej feministki do delikatnej dziewczyny, zaświadczać, że ma dostatecznie dużo sposobów, by postacie były wiarygodne. I nawet Zbigniew Dziduch w roli Albina (zawsze mi się wydaje, że to fatalna rola dla mężczyzny) jest prawdziwy, a sentymentalna postać bez zgrzytu.

Klasyka ma swoje prawa. Jeśli Fredro ma być prawdziwy, to należy go szukać w jego czasach. Twórcy spektaklu tam go właśnie znaleźli. Zachwyca żywotnością.

Stanisław Grabias